Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 1 **Kraków, Czwartek dnia 1 Stycznia 1903** **Rok XI.**

Od Wydawnictwa.

Dla nowo przystępujących Prenumeratorów przeznaczamy jako premje bezpłatne:

„Taniec Lichwy“ powieść oryginalna, przez Sylweryusza Kondratowicza.
„Kim“ Kiplinga.
„Wspólwinni“ Hektora Malot.
Początki powieści **„W obronie prawdy“** Józefa Rogosza.
„Zbrodnia w Kerguen“ Canvaina.
„Zięć firmy L. Feinband & Comp.“ Jana Mieroszewicza — i
„Tajemnice Baskerville'ów“ Conon Doyle.

Prenumeratorzy kwartalni mają prawo do żądania wszystkich tych powieści. — Prenumeratorzy miesięczni mogą wybrać jedną z wyż wymienionych powieści.

Na porto każdej powieści prosimy dołączyć 40 halerzy.

Oprócz tego może być zamawiana przez naszą Administrację II tomowa powieść **„Marzyciele“** Józefa Rogosza za 1 kor. 50 hal.

Celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłce Dziennika, co przy noworocznym nawale pracy łatwo zdarzyć by się mogło — **prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty** — która wynosi:

na prowincji		
miesięcznie z opłatą porta	2 k.	70 h.
kwartalnie	8 „	—
rocznie	32 „	—

Na przełomie roku.

Znów więc stoimy wobec zmiany roku, a choć ta data niczego właściwie nie kończy i niczego nie zaczyna, to przecież siłą tradycji stała się momentem, w którym mimowoli rzucamy okiem wstecz i zastanawiamy się nad przyszłością.

W naszym narodowem życiu rok miniony przyniósł głównie nowe cierpienia, nowe uciski i nowe rozczarowania, ale zarazem wzmocnił przeświadczenie, że żywotność nasza jest niespożytą, że rośniemy w liczbę i znaczenie, że wzbogacamy nieustannie nasz dorobek kulturalny, że wreszcie nie przestajemy być postrachem wszystkich pangermanizmów i panrusycyzmów tych dzikich pierwiastków zniszczenia, zagrażających całej ludzkości, a przez nas tylko zahamowanych w rozpędzie.

Na tem przeświadczeniu oparci spoglądamy w przyszłość z tą silną wiarą, że nasze dziejowe posłannictwo nie jest skończone i że Opatrzność, której niezbadane wyroki kazały nam dźwigać ciężkie kajdany niewoli, pozwoli nam je skruszyć i powoła nas do nowego życia.

* * *

Piękny i starodawny zwyczaj każe w dzień Nowego Roku dzielić się życzeniami z kołem najbliższych przyjaciół — niech zatem i nam wolno będzie przechodząc od spraw ogólnych do osobistych, przesłać wszystkim naszym czytelnikom gorące podziękowanie za ich przyjaźń i poparcie — wraz z zapewnieniem, że ideałom i zasadom, którym nasz dziennik służy, dochowamy wierność nie zachwianą. Rozszerzające się nieustannie koło przyjaciół »Głosu Narodu« każe nam ufać, że zadanie, któreśmy sobie postawili spełniamy nie bez powodzenia.

Bo czytelnicy nasi stanowią jedyne nasze materjalne poparcie i w ich rękach leży dalszy rozwój naszego dziennika. Jesteśmy też przekonani, że i w tym roku, który oby dla nas wszystkich był jak najpomyślniejszym, usiłowania nasze i dążenia znajdą szeroki odgłos wśród polskiego i katolickiego społeczeństwa.

„Arystokracja“ żydowska.

Przypominają sobie nasi czytelnicy dra Mosesa, tego żyda, który na niedawnym powszechnym kongresie syonistów w Mannheimie otwarcie odsłonił, dlaczego właściwie chcą syoniści założyć w Palestynie osobne państwo żydowskie. Według tej, bardzo szczerej rewelacji, „państwo“ żydowskie ma posłużyć między innymi do wytworzenia żydowskiej arystokracji. Powstałaby bowiem przedewszystkiem dyplomacja żydowska, byliby dyplomatyczni przedstawiciele żydów u wszystkich dworów i żydzi tą furtką dostaliby się urzędowo do tych kół, które są dotychczas przed nimi faktycznie zamknięte. Ponieważ jednak Palestyna w żadnym razie nie pomieściłaby całej ludności żydowskiej, więc zamieszkałoby tam jakie pół miljona żydów, reszta zaś uprawiałaby jak dotąd swój znany proceder po całym świecie z tym większym rozmachem.

Mieliby zatem żydzi i własne państwo, nie tracąc bynajmniej korzyści, płynących z rozsiedlenia po całym świecie. Szczęściem jednak utworzenie państwa żydowskiego to utopia tak odległa, że w jej urzeczywistnienie nie wierzą nawet przywódzcy syonizmu. Zanim więc pomysł ten przyjmie cokolwiek realniejsze kształty, pragną żydzi co prędzej wytworzyć u siebie klasę uprzywilejowaną, któraby sobie zdobyła równorzędne stanowisko z tak zwaną arystokracją w Europie. Widocznie nie wystarczają im Rotschildy, Bleichrödery i inni ubaronowani bankierzy żydowscy.

Z tego powodu dr Moses wystąpił w nowo założonym przez siebie organie żydowskim („Generall Anzeiger für die gesammten Interessen des Judenthums“) z „siarczystym“ artykułem przeciw asemityzmowi! Poucza on swoich współwyznawców, że asemityzm, to jest „brzydki wynalazek“, jest to dążność szerokich kół chrześcijańskich do odepchnięcia żywiołu żydowskiego od swojej sfery życia, od swoich kół towarzyskich. Objaśnia znaczenie asemityzmu — jak widzimy — bardzo dobrze. Ale p. Moses bardzo się oburza, że „istnieje odtrącająca żywioł żydowski warstwa społeczeństwa, która na zewnątrz żydom wszelkie prawa przyznaje, ale w praktyce niweczy wszelką socjalną i towarzyską łączność z żydami“.

Lecz zamiast się oburzać, możeby raczyli p. Moses i jemu podobni „działacze“ wśród żydostwa, badać ściśle, jakie to są właściwe powody tego „wstrętu do żydów, nawet kół nie wybitnie antysemickich“. I gdyby to dokładnie zbadali i szczerze przedstawili, znaleźliby z pewnością odpowiedź dlaczego społeczeństwa nieżydowskie czują taki nieprzeparty wstręt do żydów.

Ale p. Moses i jego adherenci wolą niedotykać tych wewnętrznych brudów żydostwa i dawać nam następujące rady:

„Jeśli żydowizm ma zwalczać asemityzm — woła p. Moses — tego groźniejszego niż antysemityzm przeciwnika naszego, to musimy zacząć od swego najbliższego sąsiedztwa, musimy w najoświeceńszej części ludności (chrześcijańskiej), w przedstawicielach idei postępowych (?), wywołać zrozumienie, że to oni są przedewszystkiem powołani do zaniechania nieprzyzwoitej (!) polityki antysemityzmu. Co jeśli się uda, to już nie trudno będzie żydom, nie troszcząc się o ukryte uprzedzenia (?) i stawiwszy, nietylko stworzyć swoją arystokrację, ale także zdobyć jej to stanowisko, które się jej na społecznej drabinie państwa należy“ (?!).

Moses ma niezłe pomysły i zachcianki, tylko zapomina o tem, że przed obmyciem siebie z wiekowych brudów ideowego krętactwa, żydzi nie mogą być dopuszczeni do czystych zbiorowisk nieżydowskich. Czy im to oczyszczenie przyjdzie łatwo — wątpimy.

Upłynie jeszcze dużo czasu zanim z rzeszy żydowskiej wyłoni się owa „arystokracja“, która ma żydom utorować drogę do chrześcijańskich społeczeństw; sądzimy jednak, że jeżeli obecnie cała plutokracja europejska składająca się niemal wyłącznie z żydów, nie zdołała wyrobić dla nich towarzyskiego równouprawnienia, nie powiedzie się to i pszyszłym żydowskim „arystekratom“, którzy mają się wyjądz w kuchni dra Mosesa i jego adherentów, nawet gdyby byli dyplomatycznymi przedstawicielami państwa jerozolimskiego.

Rozmowa dwóch ministrów.

Fantazja polityczna.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

We wtorek przedpołudniem miał hr. Lamsdorff, rosyjski minister spraw zagranicznych, pierwszą rozmowę z Agenorem hr. Gołuchowskim. Co mówili obydwaj mężowie stanu, pozostanie na czas dłuższy tajemnicą. Zasłonę z owej rozmowy zerwie albo interes polityczny, albo poszukiwania archiwalne. Lecz nastąpi to później, z czasem...

Na razie wszystko, co się w prasie pojawi o tej rozmowie, będzie domysłem albo pomysłem, skomponowanym zręcznie lub mniej zręcznie. Pozwolę więc sobie wystąpić z własnym domysłem, ujętym w formę djalogu między obu ministrami.

* * *

Gołuchowski (patrząc Lamsdorffowi prosto w oczy): Rozstrząsnęliśmy, ekscelencjo, nasze postanowienia wspólne względem Turcji. Punkt po punkcie zestawiliśmy ewentualności, które mogą zajść w tej sprawie, i środki zaradcze na każdą ewentualność. Nie zapominajmy o jednem! Czy Turcja pozostanie odosobnioną na wypadek, gdyby nasi suwereni musieli użyć siły do przypomnienia Wysokiej Porcie o jej zobowiązaniach?

Lamsdorff: Rozumiem! Turcja liczy na przyjaźń Niemiec. Niemcom każde osłabienie Turcji nie na rękę. Niemcy wolałyby dzisiejszy stan rzeczy, który jej kapitałom i planom kolonizacyjnym pozostawia pełną swobodę. Sądzę, ekscelencjo, że nie powinniśmy się przecież obawiać niespodzianek z tej strony. Niemcy pozostawią Turcję bez pomocy, skoro się przekonają o naszej zgodzie szczerej.

Gołuchowski: Czy ekscelencja pamięta o ścisłych związkach krewieństwa i przyjaźni, łączących dwór berliński z petersburskim? Czy dzięki tym związkom nie uda się kołom berlińskim wbić z czasem klina między Rosję i Austro-Węgry?

Lamsdorff: Te związki nie są tak potężne, by mogły zasłonić prawdziwy cel polityki naszego obopólnego sąsiada od zachodu. Mój monarcha zapamiętał nieprzyjazne wystąpienie Niemiec przeciwko konferencji pokojowej w Ha-

dze, czytał wszystko, co myśliciele, filozofowie, historycy i wojskowi niemieccy pisali z gniewem nieostrożnym o projekcie częściowego rozbrojenia europejskiego. A czytając, zrozumiał, że rozbrojenia nie życzy sobie tylko ten, kto robi z wojny rzemiosło zyskowne. Zyskowną może być tylko wojna zaborcza. Przeciwko komu Niemcy mogą prowadzić wojnę zaborczą?

Gołuchowski: Pozwoli ekscelencja, że podejmę nić jej rozumowań. Po konferencji w Hadze, gdzie przedstawiciele Niemiec zżymali się na myśl zmniejszenia szans wojny, wybuchnął w Niemczech ruch wszechniemiecki, który spogląda łakomie na prowincje nadbałtyckie, a u nas rozbudził propagandę protestancką i agitujące za wcieleniem krajów austrjackich z wyjątkiem Galicji i Dalmacji.

Lamsdorff. Trzeba zaregestrować objaw trzeci. Tym objawem chęć zubożenia Austro Węgier i Rosji. Nowa taryfa celna niemiecka dąży do zrujnowania krajów rolniczych dlatego, że i wy i my czerpiemy dochody głównie z rolnictwa.

Gołuchowski. Ekscelencja wyliczył powody polityczne i ekonomiczne, które nakazują naszym suwerenom zwrócić uwagę nietylko na stosunki bałkańskie, lecz również na stosunek naszych państw do Rzeszy Niemieckiej. Punkt to tak drażliwy...

Lamsdorff (podejmując myśl partnera)... Że albo trzeba go oświetlić szczerze, albo nie dotykać zupełnie. Zgadzam się. Mam pełnomocnictwo postawienia sprawy zupełnie jasno. Prusy wyrosły na nieporozumieniach naszego dworu z waszym od czasu wojny wschodniej. To nieporozumienie wzmogło się, gdy Bismarck kazał po 1866 r. szukać Austrji odszkodowania na Bałkanie. Zasługą ekscelencji jest, że umiał w 1897 roku po raz pierwszy rozprószyć obawy mego suwerena. Pobyt Jego Cesarskiej Mości w Petersburgu i bytność pańska, kochany panie hrabio, są szczęśliwem nawiązaniem nici, którą snujemy dzisiaj dalej. W pokojowe zapewnienia gabinetu berlińskiego trudno wierzyć. Pokój potrwa tak długo, póki Berlin nie obliczy, że warto uderzyć lub ofiarę zmusić do wypowiedzenia wojny. W 1887 r. popychano Austro-Węgry do wystąpienia przeciwko Rosji...

Gołuchowski (ironicznie)... by się połączyć potem z silniejszym.

Lamsdorff. Zrozumiał to wasz monarcha. Nie wydobyliście miecza z pochwy. Niedawno przecież proponowano nam sojusz tajny, obliczony na zniszczenie Austrji. Z kolei my nie przyjęliśmy propozycji. Rozumiemy bowiem dobrze, że nie leży w naszym interesie rozrośnięcie się Rzeszy. Nie tylko wam ale i nam zależy, by rozrost terytorjalny Rzeszy wstrzymać. Osiągniemy ten cel, zawierając sojusz odporny jak najściślejszy.

Gołuchowski. Czy to propozycja formalna?

Lamsdorff. Najformalniejsza! Sojusz odporny będzie zobowiązywał każdą stroną do przyjścia z pomocą drugiej stronie na wypadek, gdyby Niemcy wypowiedziały wojnę...

Gołuchowski (dodając)... albo zmusiły do wypowiedzenia.

Lamsdorff. Tak jest. Fakt zawarcia przymierza i jego tekst pozostać mają na razie tajemnicą. Ogłoszoną będzie poufnie jedynie konwencja w sprawie Macedonji.

Gołuchowski. Nasze sztaby generalne muszą przecież wypracować konwencję wojskową, plan wspólnego działania obu armij co do dnia i godziny. Bez konwencji wojskowej sojusz nie posiadałby należytego znaczenia.

Lamsdorff. Moje pełnomocnictwo przewidziało również i ten wypadek. W ogólnych zarysach przecież ekscelencjo, już teraz, jak mi się zdaje, rozumiemy się wybornie, tę pomyślną nowinę zatelegrafuję natychmiast memu cesarzowi.

Gołuchowski. Raportując o naszej naradzie memu monarsze, na pierwszem miejscu podkreślę gotowość i życzliwość ekscelencji dla naszej dynastji i naszego państwa.

(Ukłon Lamsdorffa; wzajemny uścisk dłoni.)

Korespondencja.

RZYM dnia 30 grudnia.

Po świętach. — Dzieci u Dzieciątka Jezus. — Z Watykanu. — Pogoda. — Dziwne obłąkanie.

Przeszły święta, ustał niezwykły ruch i zgiełk, nie licujący z powagą wiecznego miasta, opróżniły się jatki z kapłonów i baranów, znikły bakalie i placki miodowe, — przeknępnie przestali gwizdać na publiczność, zwracając w ten sposób na siebie uwagę, wszystko wróciło do dawnego trybu.

Ze świąt spędzonych na obczyźnie pozostało mi tylko jedno miłe wspomnienie: pasterki w Sta Marja Maggiore przy żłóbku Bethleemskim.

Tu, gdy z tysiąca piersi podniósł się hymn uwielbienia na cześć Pana Zastępów, gdy tysiące świateł rozjaśniło nagle panujący zmrok, miałem wrażenie, że stoję u bram nieba... Pierzchła tęsknota za swoimi, zostawionymi w kraju, którzy w tej chwili prawdopodobnie tą samą myślą złączeni, wzywali Boga sercem pełnem prośby. Ale to tylko na chwilę...

Gdy wyszedłszy z kościoła stanąłem na ulicy sam, wśród tego hałaśliwego ludu, obcy i nie rozumiany przez nikogo, tęsknota wróciła, za tem wszystkiem co choć szare, ale swojskie i nasze...

Taka to już nasza natura, że możemy wiele podziwiać, ale kochać tylko to, co na polskiej ziemi.

* * *

Ze świątecznych tutejszych zwyczajów jeden szczególniej utkwił mi w pamięci. Wszedłem do jednego z kościołów, który mi się wydawał pustym; nagle od miejsca, gdzie przed dzieciątkiem Jezus wystawionem w ołtarzu pali się światło, doszedł mnie gwar głosów jakby rozmowy.

Zbliżam się. Przed Jezusem stoją dwie pięcioletnie dziewczynki, które tu przyszły same, aby oddać Mu hołd i w wyrazach najtkliwszych, na jakie spieszczona mowa dziecka zdobyć się może, wyrazić mu swoje uwielbienie, za to, że na ziemię zstąpił, dla nich, małych dzieci. On, któremu tam w niebie pewnie lepiej było, niż w zimnym żłóbku, na ubożuchnej pościeli.

Do sławnego „Bambino“ (z drzewa oliwnego) w Sta Marja in Aracelli, odbywają się całe procesje dzieci, aż do Trzech Króli.

* * *

Dnia 24 grudnia o godzinie 11 w nocy Ojciec św. odprawił pasterkę w swojej prywatnej kaplicy, wobec 25 osób z najbliższej rodziny, zaś dwie następne msze o godzinie 7 rano. W dzień Wigilji udzielił audjencji Collegium kardynałów, które przyszło złożyć mu życzenia z powodu świąt i roku jubileuszowego. Ojciec św. w serdecznych wyrazach dziękował za pamięć zaznaczając ze smutkiem, że ten rok witany radośnie przez całe chrześcijaństwo, jest bardzo smutny dla niego, jako dla papieża. Ostatnia będąca w toku sprawa rozwodów, zwłaszcza mająca na celu podkopanie rodziny na której społeczeństwo jest oparte, sprawia mu wielką boleść.

* * *

Po pięknym wiosennym dniu, spadł niespodziewanie w Neapolu śnieg, z powodu czego obniżyła się temperatura w Rzymie. Dzięki temu influenza zapanowała tu epidemicznie a choroby gorączkowe są tu niebezpieczniejsze niż gdzieindziej. Zwłaszcza nie osuszone jeszcze zupełnie bagna pontyjskie i część kampanji rzymskiej, to prawdziwe rozsadniki malarji i febry.

* * *

Przed kilku laty przybyła do Rzymu z Francji Marja Perrin, słuchaczka uniwersytetu, w celu dokończenia studjów teologicznych, którym się poświęciła w przekonaniu, że zostanie wyświęconą na księdza!

Gdy uczuła się dostatecznie przygotowaną, zaczęła się domagać u wszystkich kardynałów po kolei, żeby jej udzielili święceń kapłańskich. Ale kiedy prośba jej nie odniosła pożądanego skutku, postanowiła zwrócić się do Ojca św.

Gdy jednak nie została do niego dopuszczoną, panna Perrin użyła innego sposobu.

Sprawiła sobie habit Dominikanów, obcięła włosy i wygoliła tonsurę i w tem przebraniu pojawiła się w kościele św. Piotra w dzień Bożego Narodzenia.

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

4 (Ciąg dalszy).

Niech pan tylko pamięta, że co mój zięć powie, to znaczy to samo, cobym ja powiedział..., a jeżeli później ja... powiem inaczej... to hrabia o tem nie powinien wiedzieć. Tak... to wszystko na dziś. Ale... czy Pomeranc sprawdził hypotekę Zgórskiego... Wola Borowska litera A?

— Owszem, służę, oto wypis. Towarzystwo dwadzieścia ośm; suma małoletnich Dylewskich piętnaście; Natan Cytryner dziesięć; Szajz Zaltzkamergut ośm; Jojna Grojecki sześć tysięcy; Moszek Kugel trzy; Szapsio Armatnik tysiąc; Gołda Samotna pięćset... Razem siedmdziesiąt jeden tysięcy pięćset...

— Siedmdziesiąt jeden tysięcy pięćset!... Dwadzieścia pięć włók po trzy tysiące niechby... podatki zaległe, raty Towarzystwa... Tfy!

— Właśnie — zauważył Filuter — To jest cały bankrut... ja nie wiem, czy on ma jeszcze w swoim majątku... ruchomości domowe... Żydki tarczyńskie powiadają, że weksli lichwiarskich jest przynajmniej z dziesięć tysięcy.

Bankier zachmurzył się, bębniąc nerwowo palcami po stole. Wreszcie ozwał się melancholijnie:

— Panie Filuter... Zgórskiemu otworzyć kredyt do... do... dziesięciu tysięcy rubli...

— Panie.... przecież... — bąknął prokurent osłupiały niespodziewaną dyspozycją.

Feinband strzepnął smutnie rękoma.

— Nie mów pan, panie Filuter, trzeba... Co robić!... Niech pan otworzy na... dziewięć tysięcy pięćset... albo... na równe ośm tysięcy. Muszę... Mnie samemu aż się serce kraje... Tfy!

— I wejść na hypotekę? Będzie ósmy numer po Towarzystwie... Nawet nie pasuje... dla firmy!

— Ma pan rację, ale wejść... zawsze lepiej wejść... procent mu odliczyć z góry za cały rok; zamiast gotówki dać mu papiery... po dobrym kursie. Panie Filuter, ten kredyt nie może mnie drożej kosztować, jak pięć... jak cztery tysiące rubli...

Feinband westchnął głęboko, mówiąc wpół do siebie:

— Co to wszystko mnie kosztuje, co to mnie kosztnje!

— Mam przedstawić korespondencje?

— Jest co pilnego?

— Chyba... awizy...

— Przyślij mi je pan na górę.

Filuter wysunął się na palcach z gabinetu pryncypała. Był wzruszony, przejęty ważnością otrzymanych wskazówek.

Starszy prokurent czuł się uprawnionym do zwiastowania swoim podwładnym wielkiej nowiny.

Biuro firmy L. Feinband & Comp. zawrzało w jednej chwili. Filuter musiał pokilkakroć powtarzać słowo w słowo, co usłyszał od pryncypała.

Szymonowicz wnet podzielił się nowiną z kasjerem i korespondentem, ten ostatni powiadomił Pomeranca, a pan Pomeranc raczył łaskawie powtórzyć wszystko nadstawiającemu uszy Izydorowi.

Bezpośrednim rezultatem nowiny były dwie nadzwyczajne sesje. W pierwszej, która się utworzyła za przepierzeniem kasowem, wzięli udział: Szymonowicz, kasjer i pan Adolf Rzetelny; w drugiej, pod przewodnictwem pana Pomeranca, dyskutowali kantorowicze: Izydor i Moryc.

— Nasz zięć jest hrabia! Dlaczego on jest hrabia? — pytał Izydor pomocnika buchaltera.

— Dlaczego? Jeden jest bankier, drugi kupiec, a trzeci jest hrabia...

— To się nazywa tytuł... — wtrącił nieśmiało Grosfinger.

Pan Pomeranc uznał za właściwe puścić mimo uszu uwagę Moryca.

— On ma herb — ozwał się po chwili.

— Herb ma? — powtórzył uroczyście Izydor. — Na co mu taki herb?

— Hm!... On sobie go maluje... czasem na karecie, czasem na guzikach od liberji... Herb to jest taka pieczątka od poświadczenia, że on jest wielki hrabia...

— Przepraszam, ile on może mieć dochodów, pytał dalej Izydor.

— Nie można wiedzieć... Weźmie posag... ożeni się z hrabiną...

— Jakto... z hrabiną?

— Ty głupi Moryc, ty siedź cicho i słuchaj. Jeżeli panna Emma wychodzi za hrabiego, to una jest już hrabina — tłomaczył Pomeranc. — Jak będą mieli dzieci, to nie będą mieli zwyczajne dzieci, tylko same hrabiowie...

— A ile taki hrabia może zarobić?...

— Un może bardzo dużo zarobić... un się żeni z naszą córką i my damy mu... moze dwa miljony.

— Dwa miljony! — szepnęli jednogłośnie z uwielbieniem dwaj kantorzyści.

— Piękny kapitał!

— Śliczny majątek!

Pan Pomeranc pośpieszył zaznaczyć swoją obojętność.

— Dwa miljony! Rothschild w Paryżu ma może pięćdziesiąt miljony! Taki baron Hirsch, on podarował biednym może piętnaście miliony.

— Piętnaście miliony!

— Przepraszam pana, panie Pomeranc — rzekł nieśmiało Grosfinger, podnosząc się z krzesełka — to... panna Emma się wychrzci... bo przecież hrabia... to jest... goj!...

— Moryc! — upomniał groźnie praktykanta pomocnik buchaltera. — Ty jesteś zupełnie głupi! Mówisz, jak ordynarny żyd...

— Kiedy, bo... — próbował wytłomaczyć się kantorzysta.

— Sza! — przerwał mu gwałtownie Izydor, ciągnąc go za połę kurtki. — Siadaj! Hałapisk! Jak pan pomocnik buchaltera mówi ci że głupi, to już, sza! Panie Pomeranc, niech pan na tego kapcana nie uważa, on sam nie wie, co

Poznano ją i dano znać policji, która oryginalnego Dominikana zmusiła do przebrania się w sukni kobiece.

Ale gdy ją policja wypuściła z opieki, włożyła habit na nowo i ukazała się nazajutrz po raz drugi oczom zdumionej publiczności.

Nie ulega wątpliwości, że uczona Francuska dostała pomieszania zmysłów.

Oddano ją dziś pod obserwację lekarską w zakładzie obłąkanych. *H.*

Z SEJMU.

Z powodu braku miejsca nie mogliśmy podać końca rannego posiedzenia sejmu z dnia 30 grudnia. Otóż po mowie namiestnika wybrano mowców generalnych contra p. Mogilnickiego, Rusina, pro hr. W. Dziedszyckiego.

P. Mogilnicki mówił o strejkach rolnych i podniósł różne skargi na Polaków.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki ubolewał przedewszystkiem nad tem, że krótki termin sesji nie pozwala zastanowić się z rozwagą i spokojem nad sprawami kraju. Mowca wyraża dalej życzenie, by zasada prawa, władzy, powagi i wolności, które zachwiane zostały w Austrji, odkąd w Izbie wiedeńskiej przyzwyczajono się słuchać nie większości, ale mniejszości, odzyskały na nowo swoje znaczenie. Mowca nie dziwi się wcale, że odpowiada to celowi partji wywrotu, dziwi się jednak, że znalazła się młodzież, która w miejsce pracy i nauki chwyciła się zgubnej agitacji, a w Sejmie znaleźli się posłowie, którzy tego nie widzą i nie wiedzą.

P. hr. Dziedszycki podnosi dalej, że do ostatnich strejków rolnych zachęcano najgorszymi środkami i podburzano do gwałtów.

Przechodząc następnie do omówienia źle przez Rusinów zrozumianych intencyj organizacji komitetu centralnego, stwierdza mowca, że jedynym celem i zadaniem jej jest tylko praca nad podniesieniem dobrobytu i oświaty zarówno polskiego, jak i ruskiego ludu. Organizacja ta nie ma celów agresywnych, lecz przeciwnie cel kojący, łagodzący.

Co się tyczy zarzutów, podniesionych z ław ruskich, jakoby Polacy względem Rusinów uprawiali hakatę — mowca odpiera je z oburzeniem. Mowca podnosi, że gdyby Rusini mieli za kordonem te prawa, jakie mają tutaj, czuliby się niezwykle szczęśliwymi.

W dalszym ciągu swego przemówienia apeluje p. hr. Dzieduszycki do posłów ruskich, by przestrzegali swoją młodzież przed agitacją.

Zaprzecza, jakoby szkoły miały polityczne cele i stwierdza, że właśnie nauka języka polskiego prowadzoną jest niedostatecznie i że dzieci polskie pośród większości ruskiej nie otrzymują dostatecznej nauki swego języka.

W końcu apeluje p. hr. Dzieduszycki do narodu ruskiego, by podał dłoń do wspólnej pracy około podniesienia oświaty i dobrobytu. (Oklaski.)

Jeneralny referent budżetowy hr. St. Badeni rozpoczął przemówienie od polemiki z posłem Rutowskim, stwierdzając, że nie jest pesymizmem ścisłość i ostrożność w konstruowaniu programów i planów finansowych, ale przeciwnie raczej jest pesymizmem rzucanie haseł bez dostatecznego przygotowania pod nie gruntu. Mowca doradza p. Rutowskiemu, by więcej zajmował się tem, co się w kraju dzieje, aniżeli tem, co się odbywa za granicą. Mowca uważa za całkiem naturalne, że strejki tegoroczne stanowiły główne tło dyskusji budżetowej.

Cieszy się bardzo, że Rusini sami wypierają się najmocniej, jakoby polityczne motywy strejk wywołały. Mowca cieszy się dlatego, ponieważ widocznie sami Rusini wstydziliby się gdyby rzecz miała się przeciwnie. Należy więc tylko wyrazić życzenie, by na wypadek, gdyby w przyszłości któraś z ruskich partyj chciała użyć strejku jako broni politycznej, obecni tu posłowie ruscy z tą otwartością przeciw temu wystąpili, z jaką tutaj przeciw temu się zastrzegali. (Brawa i oklaski.)

Mowca nie skorzysta z ułatwienia, zawartego w oświadczeniu p. Korola, że Rusini niczego już od Polaków nie spodziewają się i nie żądają, i zwalającego całą winę i odpowiedzialność na rząd. Przeciwnie, w głosach tak posłów polskich jak ruskich widzi mowca wybitne punkta styczne, nadające się wybornie do zbliżenia i wzajemnego wyrozumienia.

Skoro bowiem z jednej strony posłowie ruscy wypierają się najstanowczej insynuowanego im zamiaru wyparcia Polaków z Rusi, a Polacy zamiaru kolonizowania Rusi Mazurami nie mają i mieć nie mogą, skoro posłowie polscy — jak wczoraj p. Abrahamowicz — upoważnieni wyraźnie przez większość Sejmu zobowiązują się i na przyszłość pracować dla ekonomicznych i kulturnych, a tem samem narodowych interesów ludu ruskiego, to mowca nie widzi zasadniczej sprzeczności w obustronnem stanowisku; istnieje raczej tylko z jednej i z drugiej strony pewna historyczna i psychologicznie zrozumiała obawa, by wyciągnięciem ręki do zgody nie narazić sobie popularności we własnym obozie. Mowca jednak wyraża nadzieję, że z obu stron patrjotyczne, wspólne dobro całego kraju mające na oku czynniki, znajdą drogę do wzajemnego zbliżenia się i że na najbliższej już sesji sejmowej zmora strejkowa nie będzie stanowiła głównego substratu dyskusji budżetowej.

Po sprostowaniu faktycznem p. Stapińskiego, zastrzegającego się przeciw temu, jakoby w roli delegata Wydziału krajowego propagował kolonizowanie Rusi przez emigrantów polskich z Ameryki i stwierdzającego wśród hucznych oklasków całej Izby, że wobec zaatakowania przez Rusinów ziemi polskiej — on stoi w pozycji obronnej w jednym szeregu z całą większością konserwatywną polską, — wnioski komisji budżetowej bez szczegółowej dyskusji przyjęto.

Na tem o godzinie 2 minut 40 po południu zamknął Marszałek krajowy posiedzenie.

Dworskie skandale.

Szczegóły ucieczki arcyksiężnej.

II. Stosunek miłosny arcyksiężnej Luizy z Gironem podpatrzyła i wykryła dama dworu saskiego, baronowa v. Fritsch.

Bar. Fritsch oznajmiła Gironowi, że o odkryciu swem będzie musiała powiedzieć królowi, o ile Giron natychmiast nie wyjedzie z Drezna. Giron zawiadomił o tem groźnym fakcie arcyksiężną. Arcyksiężna w jednej chwili zdecydowała się wyjechać wraz z kochankiem. Potrzeba pospiechu rosła z dniem każdym. Powszechnie wiadomem było bowiem, że w dniu 7 grudnia zebrać się miała rada rodzinna dworska, na radzie tej uchwalić miano niezbędność internowania następczyni tronu albo w klasztorze albo w zakładzie dla obłąkanych. Romansu arcyksiężny — widać z tego — nie zdołano ukryć przed rodziną.

Przed widmem postanowienia dworskiego — arcyk. Luiza wyjechała do Salzburgu; za nią Leopold Ferdynand z panną Adamowiczówną.

Dnia 12 grudnia w nocy brat z siostrą opuścili zamek Toscana w Salzburgu, **wychodząc z pokoju przez okno i spuszczając się następnie na dół** po drucianej drabinie. Powozem, zaprzężonym dwoma arabami, wśród mroźnej, oblanej światłem księżycowem nocy, przybyli na dworzec kolei żelaznej w Bischofshofen i znaleźli go zamkniętym. Przeczekali w sali III klasy i wreszcie nadszedł pociąg do Buchs, którym wyjechali.

14 grudnia Giron przybył do Zurychu, gdzie już była Ludwika. Razem odjechali do Genewy.

Arcyksiężna zdołała zabrać ze sobą klejnoty, które przedstawiają wartość 400.000 fr. Giron przesłał klejnoty do Brukseli na ręce swojego brata Pawła, ten oddał je na przechowanie pewnemu bankierowi; — w kasie owego bankiera pozostają do tej chwili.

* *
*

Sprawa rozwodowa arcyksiężnej.

Prawdziwym dramatem arcyksiężny jest, że najprawdopodobniej nie uzyska rozwodu z następcą tronu saskiego i tem samem nie będzie mo-

---

gada. Ale, panie Pomeranc, dlaczego on... mówi jak ordynarny żyd?

— Bo, co to znaczy, że się panna Emma wychrzci? Czy pannie Emmie może głowę utną? Czy to komu szkodzi taka sobie symulacja? Ojej! Ona się urodziła w mojżeszowem wyznaniu, to już ona starozakonną zostanie. Czy mało mamy żydowskich hrabin? Niech ja mam tyle tysięcy rubli... Co może komu szkodzić, czy on się nazywa katolik czy kalwin, żeby on tylko był żydem... i już. My przecież także potrzebujemy mieć troszkę szlachty i parę arystokracji!

II.

W rozłożystym dworze jaworowskim panowała głęboka cisza, przerywana lekkim szmerem rozmów, prowadzonych w kuchni i kredensie. W narożnym pokoju, przed staroświeckiem biurkiem, siedział zadumany młody dziedzic Jaworowa. Jakaś troska snać dręczyła jedynego potomka linii męskiej rodziny Półkoziców, bo tarł gwałtownie sfałdowane czoło. Chwilami wzrok jego, błądząc po szarych ścianach pokoju, zatrzymywał się z odcieniem bolesnego wyrzutu na marsowych obliczach rozwieszonych systematycznie portretów.

Inne czasy! Pradziad jego, wojewoda, pan wielki, możny, garściami złoto rzucał, własnym sumptem utrzymywał zbrojne hufce, zakładał miasta; dziad, szambelan, na dworze francuskim wychowany, słynący wytwornością, przepychem dworu, człowiek wpływowy, ojciec, właściciel już tylko klucza jaworowskiego... a on sam wreszcie, dziedzic rodzinnego gniazda, odartego ze wszech stron z dawnych świetności, chylącego się do upadku, do ruiny. Śród zawieruch, burz krajowych, stopniała magnacka fortuna, rozsypały się poszóstne karety, zczerniały tablice herbowe... została jeno tradycja zasług przodków, ich dzielności i ofiar....

Już ojciec Półkozica walczyć musiał ciężko z chęcią podtrzymania dumy rodowej. Folwark za folwarkiem, wieś za wsią, las za lasem marniał, wymykał się powoli, przechodził w obce ręce. (C. d. n.)

Rudyard Kipling.

KIM.

92 (Ciąg dalszy).

O pół mili od dworu na małym pagórku stał pusty wóz pod młodym bananem — stanowiąc jakby strażnicę nad świeżo zoranemi polami; a Kim zbliżając się do niego, uczuł, że powieki skąpane w łagodnem powietrzu poczynają mu ciężyć. Ziemię stanowiła żyzna, czarna gleba — nie młoda ruń zielona, która za życia już jest napoły obumarła, ale pełna nadziei gleba, która kryje w sobie zaród wszelkiego życia. Czuł ją pod stopami, brał ją w ręce i zwolna zginając staw po stawie i wzdychając rozkosznie, rozciągnął się na niej całą długością w cieniu drewnianego wozu. A matka ziemia była równie dobra, jak stara dama. Przesycała go swojem tchnieniem, aby przywrócić w nim równowagę sił, którą utracił leżąc tak długo na łóżku, odcięty od jej dobroczynnych prądów. Głowa jego leżała bezsilnie na jej piersiach, a rozłożone ramiona obejmowały ją, potężną. Szeroko rozgałęzione nad nim drzewo, a nawet obc osane bierwiona wozu wiedziały czego szukał, chociaż on sam nie wiedział. Przeleżał godziny całe, pogrążony w większym bezwładzie, niż w czasie snu.

Pod wieczór, gdy pył powracających trzód zaćmił wszystkie horyzonty, przyszli lama i Mahbub Ali, krocząc wolno, bo w domu powiedziano im dokąd poszedł.

— Allah! Co za szaleństwo bawić się na otwartem polu — zamruczał handlarz koni. — Mogli go zastrzelić sto razy — ale prawda, że to nie granica.

— Nigdy jeszcze nie było takiego cheli — rzekł lama, powtarzając po raz tysiączny swoją ulubioną zwrotkę. — Spokojny, łagodny, mądry, chętny w usługach, wesoły w podróży, pamiętny na wszystko, uczony, prawdomówny, grzeczny. Wielka go czeka nagroda!

— Znam tego chłopca — mówiłem już.

— I miał te wszystkie przymioty?

— Niektóre miał, ale nie znalazłem jeszcze twego czaru, Czerwony kapeluszu, któryby go robił zupełnie prawdomównym. Dobrze go zapewne karmiono.

— Stara kobieta ma złote serce — rzekł poważnie lama. — Opiekuje się nim, jak własnym synem.

— Hmph! Pół Hindustanu zdaje się być tego samego usposobienia. Ja chciałem tylko przekonać się, czy chłopcu nie dzieje się krzywda i czy pozostaje na wolnej stopie. Jak wiesz, byliśmy z nim starymi przyjaciółmi, jeszcze w początkach waszej wspólnej pielgrzymki.

— To nas właśnie łączy. — Lama spojrzał w ziemię. — Doszliśmy do końca pielgrzymki.

— No twoja pielgrzymka, o mało co dzięki tobie nie została zupełnie przerwana przed tygodniem. Słyszałem co ci mówiła stara dama, gdyśmy cię nieśli na noszach do domu. — Mahbub roześmiał się i pogłaskał się po świeżo ufarbowanej brodzie.

— Rozmyślałem o innych kwestjach w tym czasie. To hakim z Dakki przerwał moje medytacje.

— W przeciwnym razie — mruknął do siebie po afgańsku Mahbub — skończyłbyś swoje medytacje na gorących brzegach piekła, bo jesteś niewierny i bałwochwalca, pomimo całej twojej dziecięcej prostoty. Ale teraz, Czerwony kapeluszu, co zrobimy?

— Tej nocy — mówił lama wolnym głosem, w którym drgał tryumf — tej nocy jeszcze będzie wolny jak ja od wszelkiej zmazy grzechu, pewny, jak ja, że po opuszczeniu ciała dostąpi wyzwolenia z błędnego koła wszechrzeczy. Mam znak — położył rękę na rozdartej karcie w zanadrzu — że dni moje są krótkie; ale ocalę go na lata całe. Pamiętaj, że, jak ci mówiłem, przed trzema dniami dostąpiłem objawienia.

— Musi być prawda, to co powiedział ka-

gła zawrzeć ślubu z Gironem, czego gorąco pragnie.

Prawnicy utrzymują, że małżeństwo ks. Luizy i królewicza Fryderyka Augusta zawarte było ważnie, w formie prawnej. Małżeństwo w kościele katolickim jest instytucją „divini iuris“ i jako takie nie może być rozwiązane. Wyłączonem jest przeto, aby ks. Luiza mogła, według zasad Kościoła katolickiego, wejść powtórnie za życia królewicza w związki małżeńskie z Gironem.

* * *

Brat arcyks. Luizy, Leopold, wyjechał z panną Adamowiczówną do Montreux.

Zeznanie Girona.

André Giron opowiada reporterowi dziennika belgijskiego „Petit Bleu“, co następuje o stosunku swoim do następczyni tronu saskiego: W Brukseli dowiedział się, że na dworze saskim wakuje miejsce nauczyciela języka francuskiego. Postarał się więc o nie za pośrednictwem posła niemieckiego w Brukseli. Zaznacza przytem kategorycznie, że nigdzie przedtem księżny nie widział. W przeciągu pierwszych trzech miesięcy pobytu jego na dworze saskim nie wydarzyło się nic szczególnego. Dopiero, gdy rodzina następcy tronu udała się na letnie mieszkanie do zamku Wachwitz, zawiązał się pomiędzy Gironem a następczynią tronu stosunek całkiem idealny, sielankowy. Nastąpiło znane odkrycie ochmistrzyni dworu następczyni tronu, baronowej Fretich. Giron opuścił Saksonję dnia 14 listopada. Stosownie do umowy, księżna Luiza wyjechała dnia 9 grudnia do Salcburga. Stamtąd otrzymał Giron telegram od arcyksięcia Leopolda, w którym arcyksiążę ofiaruje mu swoją pomoc. Dnia 12 grudnia arcyksiążę z siostrą wyjechali z Salcburga. Spotkanie z Gironem nastąpiło w Zurychu. Dla zmylenia śladu, przed wyjazdem z Brukseli wysłał Giron listy do Drezna i Wiednia. Gdy więc spostrzeżono ucieczkę księżny, wielki marszałek dworu saskiego Tumpling i urzędnik policji saskiej Schwarz ruszyli natychmiast do Brukseli, gdzie strawili kilka dni na poszukiwaniach. Dopiero 19 grudnia zjawili się w Zurychu i starali się wszelkiemi sposobami nakłonić księżnę do powrotu. Napotkawszy kategoryczną odmowę, zwrócili się do władz szwajcarskich z żądaniem wydalenia księżny z granic Szwajcarji. Rząd szwajcarski atoli odmówił wtrącania się w sprawy takie, a nawet, gdy za księżną i Gironem przybyło do Genewy sześciu tajnych policjantów saskich, wyraził rządowi saskiemu swoje niezadowolenie. Dnia 22 grudnia przybył do Genewy arcyksiążę Józef Franciszek, ale zaraz odjechał. Giron zaznacza wreszcie, że romans jego niema nic wspólnego z romansem arcyksięcia Leopolda.

Alfred Nobel.

Wobec nowego rozdania nagród z zapisu Nobla, świat zajmuje się znowu człowiekiem, którego wynalazek sprzyjał rozwojowi wojny, a testament popiera sprawę pokoju. Oto kilka szczegółów biograficznych. Nobel był z pochodzenia Szwedem, nieposzlita energja, wytrwałość i przedsiębiorczość były zaletami dziedzicznemi w tej rodzinie. Jego ojciec, Emanuel, był architektem; wolne chwile pracy biurowej poświęcał wynalazkom. Wreszcie pewnego dnia rzucił wszystko i pojechał do Petersburga z wynalezioną przez siebie substancją wybuchową, mięszaniną ołowiu, prochu, chlorku, potasu, kwasu siarczanego. Oddał ją na usługi robót kopalnianych. Wynalazek ten przyniósł mu kilkakroć sto tysięcy rubli; ale Nobel ojciec miał rękę szeroką. Po kilku miesiącach był zmuszony — zastawić zegarek.

Przyszła wojna krymska, rząd wezwał Nobla, polecając mu wzmocnienie fortów w Kronsztadzie, ale Emanuel był już stary; nie mógł odbyć takiej podróży. W zastępstwie posłał swego syna Roberta, 25-letniego młodzieńca. Oddał on Kronsztadtowi tak znaczne usługi, że mimo młodego wieku otrzymał rangę admirała floty. Opasał fortecę kilkuset drutami podwodnymi, pozostawiając wązki przejazd okrętom, zawijającym do portu. Dzięki temu urządzeniu okręt angielski „Ks. Wellington“, zakradający się pod twierdzę omal nie wyleciał w powietrze, ocalił go swą zagładą mały statek fiński, który wpadłszy na sieć podwodną, uległ rozbiciu. Posłużyło to za przestrogę angielskiemu okrętowi.

Po ukończeniu kampanji Robert udał się nad morze Kaspijskie i odkrył kopalnie nafty w Baku. W tej wyprawie towarzyszył mu najmłodszy brat Alfred: Ten za powrotem do Szwecji w r. 1862 wynalazł substancję wybuchową. Rozsadziła małą pracownię. Pierwszą jej ofiarą padł jego ojciec. Katastrofa sprawiła tak silne wrażenie, że nikt nie chciał wynająć Alfredowi domu ani szopy dla doświadczeń. Musiał użyć w tym celu gabarn, ale władze rozkazały mu zarzucić kotwicę daleko od brzegu. Było to wielkiem utrudnieniem, brakło też środków materjalnych. Wynalazca uzyskał je wreszcie, dzięki poparciu jednego ze swych rodaków Yversa Smitt.

Wynalazek nowej substancji — dynamitu, był dziełem przypadku: część substancji wybuchowej wyciekła z rurki i rozlała się po wilgotnej ziemi, tworząc z nią mięszaninę. Gdy wilgoć wyparowała, Alfred Nobel spostrzegł, że dodając $^1/_4$ ziemi do $^3/_4$ nitrogliceryny, można otrzymać materjał wybuchowy bardziej skuteczny. W r. 1866 podążył do Paryża i utworzył tam Towarzystwo akcyjne dla eksploatacji swego wynalazku, z kapitałem 10 miljonów fr. Założono filje w Belgji, Szwecji i Hamburgu. Wynalazca został mianowany dyrektorem zarządzającym. Początki tworzyć się coraz nowe kompanje dla fabrykacji dynamitu. W Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki powstało ich 4, we Francji 3, w Belgji 2, w Szwecji 1. Anglja przez długi czas nie udzielała koncesyj Noblowi, a to skutkiem oporu sir Fryderyka Abel, który chciał sobie przywłaszczyć monopol materjałów wybuchowych. Szkocja, pozwoliła mu rozwinąć działalność u siebie. Fabryka dynamitu, wzniesiona w Andossan, w pobliżu Glazgowa, zarządzana przez Roberta Nobla, stała się niebawem największą na świecie, jej obrót wynosił 1,700.000 funt. szterl. (około 50 mil. koronu).

Alfred Nobel udoskonalał wciąż swój wynalazek. W r. 1879 zdołał rozpuścić nitrocelulosę w nitroglicerynie i uzyskał substancję żelatynową, odpowiedniejszą do użycia. W r. 1889 przyjął oferty Anglji i odstąpił jej swoje prawa. Wkrótce potem wynikł spór o działanie ballistitu (wynalazku Nobla) i corditu. Rzeczoznawcy angielscy przyznali wyższość ostatniemu z tych materjałów wybuchowych. Był to cios dla miłości własnej Alfreda Nobla. Odtąd jego żelazne zdrowie poczęło się chwiać. Mając lat 60, poraz pierwszy uczuł, że siły odmawiają mu posłuszeństwa. Zawezwany lekarz francuski dr Potain, przepisał mu trintrinę, roztwór nitrogliceryny w alkoholu, do zażywania po parę kropel dziennie, ku wzmocnieniu funkcyj serca. Dziwnym zbiegiem okoliczności wynalazek morderczy miał służyć do przywrócenia życia swemu rodzicowi. Nie utrzymał go jednak długo przy życiu. Alfred Nobel zmarł w r. 1896, mając lat 64. Był nieżonatym, dwom synowcom zapisał po 125.000 koron, resztę majątku 35 miljonów koron, przeznaczył na nagrody swego imienia dla literatów, uczonych i rzeczników pokoju.

---

płau w Tirah, gdy kuzynowi jego wykradłem żonę: że jestem sufi (wolnomyślny). Teraz się przekonywam — mruczał do siebie Mahbub, nurzając się w niesłychanych bluźnierstwach. — ...Pamiętam to opowiadanie. Więc wskutek tego dostanie się on do Jonnatu l'Adu (ogrodów edeńskich). Ale jak? Czy go zabijesz, czy utopisz w tej cudownej rzecze, z której Babu cię wyciągnął?

— Nic wyciągano mnie z żadnej rzeki, — rzekł naiwnie lama. — Zapomniałeś, co się ze mną stało. Znalazłem ją przez Objawienie.

— Oh tak, prawda, — wyjąkał Mahbub wahając się między wielkiem oburzeniem, a niepohamowaną wesołością. — Nie zapamiętałem dokładnie przebiegu tej sprawy. Znalazłeś ją na jawie.

— A mówić, że ja chcę odebrać mu życie jest, nie grzechem, ale szaleństwem poprostu. Mój chela pomagał mi w poszukiwaniu Rzeki, więc ma prawo oczyścić się w niej z grzechów, równie jak ja.

— Tak, on potrzebuje oczyszczenia. Ale potem, potem starcze?

— O niebiosa, cóż za pytanie? Będzie pewny swego Nibban, będzie oświecony, jak ja teraz jestem.

— Dobrze powiedziane. Ja bałem się, że on wsiądzie na mahometańskiego konia i ucieknie.

— Nie, musi iść i nauczać.

— Aha! teraz rozumiem. To jest, droga odpowiednia dla takiego źrebięcia. Naturalnie, że musi iść i nauczać. On może się naprzykład bardzo przydać, jako pisarz rządowy.

— Na to go kształcono. Zdobywałem zasługi dając jałmużnę na ten cel. Dobry czyn nie ginie. Pomagał mi w Poszukiwaniu mojem, a ja jemu w jego Poszukiwaniu. Sprawiedliwem jest Koło Żywota, o handlarzu koni z Północy. Niech naucza; niech będzie pisarzem, o cóż chodzi? Bądź co bądź dostąpi w końcu Wyzwolenia. Reszta jest złudzeniem.

— O co chodzi? O to, że muszę go mieć za sześć miesięcy przy sobie za górami Balkh! Przybywam z dziesięciu lichymi końmi i trzema tęgimi ludźmi, dzięki temu tchórzowi Babu, aby wyrwać chorego chłopca przemocą z domu starej baby. A tymczasem dowiaduję się, że młody Sahib ma być podniesiony do Bóg wie którego nieba bałwochwalców z pomocą starego Czerwonego Kapelusza. I sam nawet odbiegłem trochę od Gry! Ale ten staruszek kocha bardzo chłopca; a ja też muszę być potężnym warjatem.

— Jaka to modlitwa? — zapytał lama, gdy Afgan mruczał w czerwoną brodę.

— Głupstwo! tylko lżej mi jest na duchu, odkąd zrozumiałem, że chłopak, chociaż pewny jest Raju, może jednak wstąpić w rządową służbę. Muszę iść do koni. Zaczyna się już ściemniać. Nie budź go; nie chciałbym słyszeć jak cię nazywa mistrzem.

— Ależ on jest moim uczniem. Czemżeby miał być?

— Mówił mi o tem. — Mahbub zdławił ten cień zazdrości i wybuchnął śmiechem. — Ja nie zupełnie jestem twojej wiary, Czerwony Kapeluszu, jeśli tak małe kwestje uwzględniasz.

— To nic nie szkodzi, — rzekł lama.

— I ja tak myślę. To też nie obrazisz się, ty bezgrzeszny, świeżo wymyty i trzykroć nurzany aż po czuprynę, gdy cię nazwę dobrym, bardzo dobrym człowiekiem. Przegadaliśmy z sobą teraz cztery, czy pięć wieczorów, a chociaż jestem tylko handlarzem koni, mogę jednak, jak to mówią, po przez nogi końskie zobaczyć świętość. Tak mogę też widzieć, że Przyjaciel całego Świata tobie pierwszemu podał rękę. Obchodź się z nim dobrze i poleć mu, aby powrócił do świata celem nauczania, gdy już, wykąpiesz mu nogi, jeśli to ma być odpowiedniem lekarstwem dla źrebięcia.

— Dlaczegoż raczej samemu nie pójść Drogą Zbawienia i w ten sposób towarzyszyć chłopcu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Barnum a Humbertowie. — Samochód szacha. — Kampanja przeciw pocałunkom. — 115 lat życia. — Zemsta rozbójników kaukazkich. — Werbunek w Wenezueli.

Barnum a Humbertowie. Przedstawiciel słynnego przedsiębiorcy amerykańskiego widowisk, Barnuma, przybył do Paryża z zamiarem zaangażowania panny Ewy Humbertówny na 11-miesięczną podróż po Ameryce. Za prawo wystawiania panny na widok publiczny w wędrownem swojem muzeum osobliwości Barnum ofiaruje jej 100.000 dolarów.

* * *

Samochód szacha. W Paryżu wykończono i wysłano do Teheranu samochód, obstalowany przez władcę Persji, Muzzafera Eddina, podczas ostatniej jego bytności w Europie. Samochód jest ostatnim wyrazem elegancji, wygody i ulepszeń mechanicznych w tego rodzaju pojazdach. Ma kształt karety z czasów Ludwika XVIII. Pudło jest pokryte żółtym lakierem z upiększeniami koloru niebieskiego. Na drzwiczkach widnieją monogramy szacha. Bogato cyzelowane latarnie, korby i wszelkie widoczne części metaliczne są z grubo złoconego bronzu. Wnętrze powozu, obite materją niebieską, posiada dwa wygodne siedzenia, które za naciśnięciem guzika można zamienić na sofy; dalej znajdujemy tam stół do pisania, neseser z przyrządami do palenia, zegar i t. p. Siedzący w samochodzie może za naciśnięciem guzika elektrycznego wskazać drogę mechanikowi, odpowiedni bowiem aparat posiada tabliczki z nazwami wszystkich miejscowości w Teheranie i okolicy. Za naciśnięciem guzika dana tabliczka zjawia się przed oczyma mechanika, oświetlona w nocy przez lampkę elektryczną. Siła motoru wynosi 50 koni. Samochód kosztował 40.000 fr.

* * *

Kampanja przeciw pocałunkom. A więc nie wolno się całować! Tego nie powiedział nawet Ben Akiba. Ileż to serc zawrze oburzeniem, czytając o walce, podjętej przez dra

Ware z Wirginji. Wniósł on projekt do prawa. wzbraniającego pocałunku pod srogą karą. Głównym winowajcą nie jest wprawdzie dr Ware: odpowiedzialność spada na naszych prześladowców — mikroby. One to ścigają nas, jak dedektiw, dybią na nasze życie, jak mordercy, wzbraniając nam życiowych słodyczy, jak sroga przełożona pensji, jak anioł z mieczem ognistym stoją u wrót raju, nie pozwalając nasycać się wonią „słodkiego kwiecia miłości“. Tak, maluczko, a nie będzie wolno całować nietylko narzeczonych (czemu sprzeciwiają się nietylko mikroby, lecz mamy i ciocie) ale nawet sióstr, nawet rodzonych dzieci, tych najbardziej. Do kampanji, wszczętej przez amerykańskiego lekarza. przyłączają się uczeni austrjaccy i niemieccy. Prof. dr von Drosche domaga się grubej kary za całowanie w usta. (Ciekawa rzecz, w jaki sposób można kontrolować takie przestępstwo).

Z zaciekłości profesorów i lekarzy (zapewne starych i nieczułych na rozkosz pocałunku) może się wyłonić pożytek — dla dzieci, najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo, płynące z tego źródła — każdy je całuje bezkarnie, nawet nieznajomi na ulicy i w ogrodach publicznych, a stwierdzono, że sprowadza to katar, zapalenie gardła, a nawet dyfteryt na bezbronne ofiary czułości. Dr Finger z Wiednia powiada. że trzy procent chorób dziecinnych pochodzi od całowania w usta. Jeśli mąż jest suchotnikiem, żona ma 12 szans na sto zakażenia się chorobą. Smutny procent zwiększa się w trójnasób wobec dzieci. To też lekarze już oddawna domagają się prawa, wzbraniającego suchotnikom wstępowania w związki małżeńskie. Takie prawo pozbawiłoby ich osłody w cierpieniach, lecz oddałoby wielkie usługi społeczeństwu. Niech więc hygjeniści i prawodawcy bronią istot słabych, to ich obowiązek, lecz pozwólcież panowie, całować się zdrowym.

* * *

115 lat życia. W Łodzi zmarł niedawno niejaki Jakób Belchar w 115 roku życia. Belchar zajmował się pokrywaniem dachów. Trzy lata temu staruszek spadł z dachu przy pracy i otrzymawszy ciężkie obrażenia ciała, wtedy dopiero usunął się od pracy. Zmarły pozostawił dwanaścioro dzieci, z których najstarsze liczy 88 lat.

* * *

W sam wieczór wigilijny kąpało się w jednej z łaźni publicznych Londynu dwóch gentlemenów, Line i Brown. Nagle usłyszano w celi Line'a przeraźliwy okrzyk i chlupnięcie wody. Po otwarciu celi ujrzano Line'a nieżywego w wannie ze śladami silnego poparzenia na całem ciele. Okazało się, że Line, chcąc zapewne zawołać posługacza, chwycił za drut od oświetlenia elektrycznego, idący o stopę ponad przegrodą celi, wysokiej mniej więcej na wzrost człowieka, a ponieważ nie mógł, czy nie chciał drzwi otwierać, chciał tylko wysunąć głowę ponad ogrodzenie i w tym celu pomógł sobie, podskoczywszy do silnego drutu. To samo uczynił zapewne jego towarzysz Brown, który uległ temu samemu wypadkowi. Przypuszczają, że rurka izolacyjna, w którą był drut owinięty, musiała być nadpsuta i prąd elektryczny zetknął się wprost z ręką obydwu nieszczęśliwych gości kąpielowych.

* * *

Zemsta rozbójników kaukazkich. Petersburskie dzienniki donoszą o zamordowaniu w Moskwie słynnego miljonera armeńskiego Izaaka Dżamgarowa, którego w biały dzień zasztyletowano przy wejściu do cerkwi. Okazało się, że był to akt zemsty. Zeszłego lata Dżamgarow został wzięty do niewoli przez rozbójników na Kaukazie i wypuszczony następnie na wolność pod warunkiem przysłania dużego okupu. Armeńczyk nietylko, że nie dotrzymał słowa rozbójnikom, ale wydał ich w ręce policji. Przypuszczają więc, że mordercą Dżamgarowa był jeden z zawiedzionych kaukazkich „Raubritterów“.

* * *

Werbunek w Wenezueli. Pisma nowojorskie podają opis Niemca, zamieszkałego od lat kilku w San Christobal, który widział, w jaki sposób odbywał się werbunek i umundurowanie szeregów miejscowej „armji“. Lotem strzały rozeszła się wieść, że Kolumbijczycy napadli na San Antonio, że zrabowali miasto, a teraz idą na San Christobal. Zawrzało, jak w ulu. „Garnizon“ stanął przy rogatkach, nie wypuszczając nikogo. Rozpoczął się werbunek. Każde stworzenie rodzaju męskiego od lat dwunastu zostało uznane za żołnierza. Każdy, kogo tylko widziano bez kołnierzyka i butów, był brany do wojska przemocą. Posiadaczom butów i kołnierzyków służył przywilej oddawać dobrowolnie swe usługi ojczyźnie. Garnizon składa się z 800 ludzi, żołnierze regularni noszą mundury z granatowego płótna, oszyte żółtą wypustką, na głowie kepi. Nowozaciężni stanowili przeważnie „komendę bosą“, zaledwie jedna czwarta rekrutów wystąpiła w sandałach. Jako broń służy im Manserowski karabin, ale nowi wojacy nie mają pojęcia, co z nim robić: Pedro trzyma go jak dziewczynę w tańcu, Pablo wetknął go sobie pod pachę, Francisco nosi go na ramieniu, Antonio opiera się na nim jak na lasce, Jose trzyma za lufę, stukając kolbą o ziemię.

Dwóch malców urządziło sobie nosze z karabinów, i zawiesili na nich parę bananów, kociołek i ładownicę; inni wymachują w powietrzu „el mans“ (taką nazwą ochrzczono Mauserowski karabin) i bawią się nim, jak blaszaną szabelką. Rekruci podobni są raczej do żebraków, niż do żołnierzy. Obok starca w „ruanie“ (czyli kwadratowej opończy z otworami na głowę i na ręce), stoi młodzik w marynarce i poszarpanych spodniach; dalej trzynastoletni chłopak w podartej bluzie. Stosunek podkomendnych do zwierzchników równie bezceremonjalny, jak umundurowania.

— „Hola, compadre“ — woła żołnierz do oficera. Idąc w szeregu podają sobie wzajem papierosy, zapałki. Aby zostać generałem, wystarcza mieć trochę pieniędzy, trochę przyjaciół, lunetę i konia, zwykle „pożyczonego“.

Wojsko, nie mające pojęcia o dyscyplinie i mustrze, odznacza się brakiem poczucia ludzkości, nawet dla swoich. Wśród największego ognia, żołnierze rabowali poległych towarzyszów: w ambulansach niema żadnych środków opatrunkowych, ani waty, ani bandażów; felczerzy rozpuszczają sublimat „na oko“, w wodzie i occie i zlewają nim rany; nie zadają sobie trudu odkorkowywać flaszek: łatwiej stłuc szyjkę. Zdrowie i życie ludzkie jest w zupełnej poniewierce.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Nowy Rok. Obrzezanie Pana Jezusa. Mieczysława króla polskiego; w piątek Makarego wyznawcy i Martyniana biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godz. 3 minut 47 długość dnia godzin 8 minut 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 30 grudnia. (Wybory do Rady miejskiej. — Koncert Ondriczka). Lista wyborców wszystkich trzech kół wyborczych uprawnionych do głosowania została wyłożona w sali ratuszowej na przeciąg czterech tygodni, z dozwoleniem wnoszenia reklamacyj w terminie ośmiodniowym Termin ten kończy się więc dnia 6 stycznia 1903.

Wybory same do Rady miejskiej odbędą się w pierwszej połowie lutego 1903.

Aby zawczasu uniemożliwić machinacje z kartami wyborczemi, a temsamem przyczynić się do legalnego przeprowadzenia wyborów. winni wyborcy uważać przeglądnięcie listy wyborczej za obowiązek obywatelski; dostrzeżone zaś niedokładności lub pomyłki należy bądźto ustnie zakomunikować dotyczącemu urzędnikowi magistratu, albo w odnośnej rubryce listy wyborczej napisać odpowiednią uwagę. Tym tylko sposobem można usunąć mylnie na liście umieszczone nazwiska osób zmarłych w konkurs popadłych, albo emigrantów i t. p.

* We wtorek dnia 13 stycznia 1903 odbędzie się w sali kasynowej w Tarnowie koncert Franciszka Ondriczka ze współudziałem pianisty J. Famera. Program urozmaicony przedstawia się następująco: P. Oadriczek wykona Mendelssohna: Koncert na skrzypcach, Lubina: Fantazję z „Łucji“, Paganiniego: Hexentanz i swoje własne: Nocturno i Tarantellę. — P. Famer odegra Chopina: Scherzo B mol i Bach Taussiga: Zigeinerweisen.

Na Dom polski w Morawskiej Ostrawie nadesłano w ciągu miesiąca grudnia:

Prof. Pareński 20 kor., prof. Łepkowski 10 kor., p. Radwański z Trzebini 22 kor., prof. Kostanecki (wpisowe) 2 kor., p. P. 25 rubli, prof. Leon Kaczyński ze Lwowa 22 kor., prof. Jan Blauth ze Lwowa 17 kor., prof. Wicherkiewicz 40 kor., p. A. Szyjewski 10 kor, Drukarnia Związkowa 10 koron, poseł Głąbiński 20 kor., p. Skibiński ze Lwowa 17 kor., dr Kazimierz Nitsch (wpisowe) 2 kor., Koło Tow. szkoły ludowej w Glinianach 20 kor., p. Z. 10 rubli, p. Seifmanowa 10 kor., p. R. 30 rubli, Koło Tow. Szkoły lud. w Rzeszowie 20 kor., prof. St. Pawlicki 5 kor. 01 hal., prof. Korczyński [illegible] p. Hołubowicz, ks. Balas, p. Aroni i p. [illegible] z Limanowej 22 kor., p. Biesiadecki [illegible] kor. [illegible] 2 ruble i Koło Tow. szkoły ludowej w Szczakowej 20 koron.

Przewodniczący komitetu ratunkowego dla Domu polskiego w Ostrawie Morawskiej, O. Bujwid. Kraków, Kolejowa 3.

Publiczna licytacja browaru skawińskiego dawna własność p. Albina Kollorosa, odbyła się 30-go b m. w Skawinie, i ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców Skawiny, nabył browar p. Łażyński, kapitalista z Królestwa Polskiego, a kierownikiem pozostał nadal p. Antoni Tylko.

Ponieważ poważna obawa była, że browar przejdzie w obce ręce. a stało się po naszej myśli, życzymy nowonabywcy dobrego powodzenia.

Z Sanoka otrzymujemy: Saaek jest to miasteczko zupełnie zżydziałe. O nieporządkach, brudach, nie wspomnę, bo może zarząd miasta niema na to lub na tyle funduszów. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, „wszystkie sklepy żydowskie były otwarte“, oczywiście i w drugi dzień świąt. Pominąwszy, że ustawa nie nakazuje zamykać, ale już przez wzgląd, że przecież utrzymują się z kljentów katolików, no i przez święta nikt do handlu nie zajrzy, nawet nie potrafili żydzi tego uwzględnić, wiedzieli bowiem, że mieszkańcy m. Sanoka nie zwrócą na to uwagi. I ta indolencja czy pobłażliwość jest właśnie straszną cechą naszych prowincjonalnych stosunków.

Chcę jeszcze zanotować taki fakt: Otóż w drugi dzień świąt w budynku (Ramerówką zwanym) podobno miało cieknąć przez dach do kawiarni, więc zwołano żydów, i dalej z dachu śnieg sypać na głowy przechodniów! Po zsypaniu śniegu zawołano blacharza, aby dach naprawiał. Była to pora ranna (godz. 10 lub 11) w obu kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa. Naprawa dachu jest zwykła rzecz, nie też nie było tak zajmującego, aby tłumy ludu, naturalnie samych żydów, otaczało całą kamienicę i z wesołemi i szyderczemi twarzami, z przyjemnością przyglądało się tej naprawie, widocznem było ich zadowolenie, że uczynili to zbiegowisko.

„Rosja podkarpacka“. „Petersb. Wied.“ donoszą: W niedzielę odbyło się pierwsze zebranie Towarzystwa halicko-rosyjskiego. Założyciel Dragomirecki wyjaśnił, że Towarzystwo powstało w celu utworzenia w ognisku Rosji ogniwa, wiążącego Ruś podkarpacką ze stolicą narodu rosyjskiego. Głównym celem Towarzystwa jest dobroczynność i rozpowszechnianie śród Haliczan języka rosyjskiego ażeby żyli oni w pełni życiem rosyjskiem. Na prezesa nowego Towarzystwa wybrano Budiłowicza na wiceprezesa Liwczaka, a na członków zarządu: Dobrjańskiego i Komarewa. Na posiedzeniu obecny był dyrektor „Praw. Wiest.“, Kułakowskij.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dla teatru ludowego. Magistrat donosi nam: „Ponieważ ruch wozów na ulicy Krowoderskiej przed teatrem ludowym nadzwyczaj przeszkadza słuchającej publiczności w teatrze tym zgromadzonej, przeto zabrania się przejeżdżania ulicą Krowoderską obok teatru w czasie przedstawień. a przejazd odbywać się ma ulicą Długą i ulicą Słowiańską“.

Z Administracji podatków odbieramy następujące obwieszczenie: „Odnośnie do obwieszczenia krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie z d. 10 grudnia b. r., podaje się do wiadomości tych osób, któreby chciały fasje do wymiaru podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1903, składać ustnie do protokołu, że w tym celu zgłaszać się można do Administracji podatków przy ul. Warszawskiej l. 4 w dniach 7, 8, 9. 10, 12, 13, 14, 15, 16 i 17 stycznia 1903, w godzinach przedpołudniowych między 9—1. Potrzebne druki wydawać będzie bezpłatnie dziennik podawczy Administracji podatków w godzinach urzędowych od 9—1 przedpołudniem. Fasje należy przedkładać w walucie koronowanej. Wszelkich bliższych informacyj, udzielać będzie dziennik podawczy podpisanej władzy“.

Wieczornica miesięczna (bez tańców) dla członków tutejszego „Sokoła“ odbędzie się w sobotę dnia 3 stycznia b. r. wieczór w górnej sali. Wstęp wolny dla członków i ich rodzin.

Komitet I Balu ogólno-akademickiego zwraca się z uprzejmą prośbą do tych osób, którym dotychczas nie doręczono zaproszeń, by byli łaskawi zażądać wydania tychże w lokalu Tow. wzaj. pomocy U. U. J. Collegium novum sala 4, codziennie od godz. 4—5. Komitet, chcąc nawiązać do świetnej tradycji swych balów z przed lat dwunastu, a zarazem chcąc wyrobić im dobrą sławę na lata przyszłe, czyni wszelkie zabiegi, by zabawa wypadła jak najlepiej. Bal odbędzie się d. 17 stycznia. Protektorat objęło całe grono pp. profesorów uniw. Jagiell. Obowiązki gospodyń będzie pełnił komitet pań, którego listę podamy wkrótce. Dochód z Balu przeznaczony na bezpłatne obiady dla niezamożnej młodzieży akademickiej. Na cele balu dotychczas nadesłali: Stanisławowa hr. Tarnowska [illegible], prof. Kazimierz Kostanecki 100 kor., prof. Kostanecki 20 kor., ks. prof Stanisław Spis 20 k., Czesławowie Pieniążkowie 20 k.

Bezpłatny koncert karnawałowy. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmo-

nja“ chcąc dać szerszej publiczności, a szczególnie: komitetom zabawowym, aranżerom tańców i gospodyniom balów sposobność do ocenienia uzdolnienia i postępów orkiestry smyczkowej Towarzystwa, a członków swych przekonać o działalności zarządu „Harmonji“ urządza powyższy koncert w jedną z najbliższych niedziel. Dlatego zaprasza wydział już dzisiaj sfery interesowane, szanownych przedstawicieli prasy, krytyków muzyki i wogóle przychylnych dla tej narodowej instytucji do jak najliczniejszego zebrania się na koncercie i zainteresowania się tymże. Bilety wstępu otrzymać można tylko za zgłoszeniem się z kartą wizytową u skarbnika Towarzystwa pana A. Piwarskiego (księgarnia muzyczna) ul. św. Jana.

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Nowy zakład restauracyjny w połączeniu z kawiarnią i bilardem otworzył na zakończenie starego roku p. Antoni Bednarczyk, dzierżawca restauracji hotelu Saskiego. Poświęcenia lokalu przy rogu ulicy Sławkowskiej i św. Tomasza dopełnił ks. kan. Teofil Flis wobec licznie zaproszonych gości. Nowy lokal gustownie urządzony oprócz sklepu frontowego narożnego, posiada dużą salę gościnną, salę bilardową, gabinety obszerne, tudzież urządzenia a la Bodega.

Cały zakład robi przyjemne wrażenie i nie wątpliwie zyska obszerną klientelę, wobec tego, że p. Bednarczyk jako doświadczony w fachu restauratorskim potrafi sprostać życzeniom swoich gości.

W nowym lokalu wykonali roboty: murarskie p. Janikowski, stolarskie p. Sawicki, ślusarskie p. J. Matula, posadzki przedsiębiorstwo: Kolandyk, piękne roboty malarskie wykonane są pod kierunkiem p. Juljana Buczyńskiego, nakoniec roboty szklarskie wykonała pracownia p. Zajdzikowskiego.

W łonie Wydziału Czytelni Akademickiej im. Adama Mickiewicza zawiązała się sekcja sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego, w skład której weszli: Stefan Góra, jako przewodniczący: Bronisław Matejko, jako zastępca: Zygmunt Cygnarowicz, jako sekretarz; Juljan Harasohin, jako skarbnik, oraz Koledzy: Karol Dawidowski i Tadeusz Dąbrowski.

Opłatek Kółka kontuszowego odbędzie się w lokalu „Koła mieszczańskiego“ we wtorek dnia 6 stycznia o godzinie 5 popołudniu.

Na loterję gospodarczą, która się odbyła 20 grudnia br. na dochód Domu Pracy na Kazimierzu, nadesłały w dalszym ciągu następujące osoby na ręce hr. Stan. Wodzickiej datki i fanty: hr. Mich. Ledóchowska 25 kor., p. Fałatowa 10 kor., Konst. Górska 5 kor., hr. Włodz. Dzieduszycka 10 kor., p. delegat Fedorowicz 100 kor., Ignacy Mossakowski 20 kor., Aleks. Dąmbska 10 kor. Ant. Popielowa 10 kor., Kazimierz Niesiołowski 5 kor., Arcyksiężna Izabella 100 kor., Antonina Dembowska 10 kor., Janowie Chomątowscy 10 kor., ks. biskup Nowak 10 kor., dawny resurs krakowski 12 kor. i 10 but. wina, ks. Eugeniusz Lubomirski 20 kor. i 3 zające, hr. Kaz. Sobańscy 40 kor., hr. J. Branicka 20 kor., hr. Jakób Potocki 30 kor., Lubomir Gadon 10 kor., ks. Marceli Czartoryski 100 kor., zebranych przez Oktawię Mazarakową 71 kor., hr. Stan. Tarnowska 20 kor., pp. Cyharowscy żywych kaczek 2, zając 1. Karolina Garapichowa fantów 5, Marjanowa Sokołowska 6 butelek wina. Firma Rehman i Hendrich 3 fanty. Róża Dobrzańska kaczka 1, kura 1. Hr. Zdzistawowie Tarnowscy 1 rogasza. Łucja Uznańska 1 zająca, wina 8 but. i fantów 5. Wład. L sowska żywych kur 2, kaczka 1 i fantów 4. Zarząd dóbr Exc. hr. Lanckorońskiego sera krąg 1, rogacza 1, zajęcy 5. Felicja Koźmianowa zająca 1, żywych kur 6 i 6 fantów. Franciszek Paszkowski 4 zające. Hr. Teresa Wodzicka 2 zające. Ks. Cecylja Lubomirska 6 zajęcy. Jan Kwiatkowski 25 cetnarów węgla. Hr. Janusz. Tyszkiewiczowa 4 zające. Ks. Wład. Sapiehowie 1 rogacza. Ks. Leonowa Sapieżyna 1 rogacza. Zygm. Michałowska wina 2 but. i pudełko fig. Ks. Dominikowie Radziwiłłowie zajęcy 3, bażanty 3. Leszkowa Wiśniowska kur żywych 2. Marszałkowie hr. Potoccy łanię 1 i 25 fantów. Hr. Ant. Potocccy żywego indyka, 1 kaczkę i 4 fanty. Ks. Bogd. Ogińscy zajęcy 2, kaczek 2. Fabryka konserw w Lubczy Królewskiej 4 puszek groszku. Zebranych przez p. Szalayową zajęcy 2, fantów 13 i baryłkę piwa.

Dostawa na kolejach państwowych. Według ogłoszenia, zamieszczonego w „Gazecie wiedeńskiej“ („Wiener Ztg.“) rozpisuje się dostawę i wykonanie żelaznych wiązań mostowych i żelaznych poręczy dla mostów na linji kolejowej Lwów-Sambor, Galicyjsko-węgierska granica.

Oferty dotyczące będą przyjmowane najdalej do dnia 20 stycznia 1903 r. w Dyrekcji budowy kolei (VI Gumpendorferstrasse nr. 10) w Wiedniu, gdzie także można przeglądać bliższe warunki dostawy.

Na szlaku Czortków-Husiatyn podjęto dnia 29 b. m. napowrót ogólny ruch pociągów, zaś na szlaku Stryj Ławoczne ruch pociągów towarowych.

Na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane podjęto napowrót dnia 29 grudnia ruch pociągów osobowych a dnia 30 grudnia b. r. ruch wszelkich pociągów.

Składki. Na zakład p. Żurowskiej: M. B. i A. S. z Peremby 2 kor. Lederski 10 kor. zamiast biletów noworocznych.

Firma Ludwik Lazę zamiast biletów noworocznych kor. 5 na herbaciarnię.

Na Szkołę ludową w Bielej: Karol Nodzyński z Wojnicza 4 kor. zamiast biletów noworocznych.

Dla wdowy staruszki: T. M. 1 kor.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 1 stycznia o godzinie 3-ej po południu: Przedstawienie popularne.

We czwartek o godzinie 7 wieczorem: „Wilhelm Tell“, dramat w 3 aktach Fr. Szyllera.

Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w piątek o godzinie 10 rano.

SZARADA NOWOROCZNA.

Pierwsze samo opowiada,
Że ktoś coś posiada;
Pierwsze z drugiem kto zażyje
W beznie się nie wije;
Pierwsze z piątem, gdy się zjawia
Strachu nas nabawia.
Z drugą pierwszy przez maleństwo
Wchodzisz w pokrewieństwo.
Druga trzecia popłoch budzi,
Bo uśmierza ludzi.
Druga piąta nie bez racji
Miła w konsolacji.
Z trzeciej pierwszej w dawne
Były szaty, pasy. [czasy
Trzecie drugie dać nie szkodzi
Gdzie o sekret chodzi.
Czwarta z pierwszem gdy do nie-
Dodasz coś z drugiego. [go.
Biedzie zwierze... jego futro
Kupcie sobie jutro.
Piąta z pierwszą jest złocista,
Bierze ją artysta.
Chociaż całość (wyrzuć drugą)
Sławę ma nie długą,
Pierwsza-czwarta-piąta znaczy
Ten ci wytłomaczy,
Kto lat ośm z rzędu ślęczy,
Zanim ją wymęczy.
Wreszcie wszystko często mieści
Rzeczy mądrej treści,
Idzie jednak w cenie miedzi
— Na użytek... śledzi.

Jako nagrodę za jedno z dobrych rozwiązań redakcja przeznacza dwutomową powieść Emmy Jeleńskiej p. t. „Dwór w Haliniszkach“.

TELEGRAMY.

Nominacje.

Lwów 31 grudnia. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych Feliksa Gorlickiego i Stanisława Krupka rewidentami rachunkowymi, oficjała rachunkowego kraj. dyrekcji skarbu Kazimierza Kierskiego i asystentów rachunkowych Salomona Rotha i Marjana Chechlińskiego oficjałami rachunkowymi, oraz praktykantów rachunkowych Stanisława Bochniga i Wiktora Wehrna, asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

O Morskie Oko.

Lwów 31 grudnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Sejmu wniósł jeszcze poseł Stapiński interpelację do marszałka krajowego i do rządu krajowego z powodu okólnika namiestnictwa, zakazującego ponownie hr. Władysławowi Zamoyskiemu wykonanie prawa własności na byłem terytorjum spornem koło Morskiego Oka do ostatecznego rozgraniczenia, a przyzwalającego natomiast księciu Hohenlohemu obronę praw i pomoc austrjackiej i węgierskiej żandarmerji.

Pogrzeb hr. Łosia.

Lwów 31 grudnia. Pogrzeb ś. p. hr. Łosia, prezesa Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbył się dzisiaj o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Brajerowskiej na główny dworzec.

W pogrzebie wzięli udział: namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek hr. Potocki z członkami Wydziału krajowego, JE. Filip Zaleski, JE. Tchórznicki prezydent sądu wyższego, Rada nadzorcza Tow. kredytowego ziemskiego i dyrekcja Towarzystwa oraz urzędnicy, dyrektor poczt i telegrafów Seferowicz, prezydjum Rady miejskiej, liczni posłowie do Rady państwa i do Sejmu oraz wiele publiczności.

Hr. Lambsdorff w Wiedniu.

Wiedeń 31 grudnia. Dzienniki donoszą: Po obiedzie dworskim odbyła się w kwaterze hr. Lambsdorfa konferencja pomiędzy Lambsdorffem i hr. Gołuchowskim. Przy konferencji tej obecni byli rosyjski ambasador we Wiedniu bar. Kapuist i sekretarz rosyjskiej ambasady w Konstantynopolu Czerbacki.

Wiedeń 31 grudnia. Rozmowa hr. Lambsdorffa z hr. Gołuchowskim trwała od godz. 9-tej do godz. 10¾.

Wiedeń 31 grudnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął dzisiaj popołudniu na audjencji hr. Lambsdorffa.

Ugoda zachwiana.

Budapeszt 31 grudnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Dr Koerber odbył wczoraj wieczorem konferencję z Kolomanem Szellem w hotelu Sachera. Dłuższa konferencja nie dała żadnego rezultatu. Dziś przyjął cesarz Szella na dłuższem posłuchaniu.

Położenie jest niepewne. Należy się jednak spodziewać, że wkrótce nastąpi wyjaśnienie sytuacji.

Szell o godzinie 5 po południu wyjeżdża do Budapesztu i przyjmie jutro życzenia od przedstawicieli partji liberalnej. Odpowiedź Szella na przemowę przedstawiciela partji liberalnej będzie tym razem krótka, w ogólnych jednak zarysach przedstawi Szell obecne położenie.

Konferencja ministrów.

Budapeszt 31 grudnia. Węg. Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia. O godz. 2 i pół pp. Szell i Koerber powrócili ze śniadania u ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego do hotelu Sachera na ponowną konferencję, która obecnie się odbywa.

Ludożercy.

Sidney 31 grudnia. Biuro Rentera dowiaduje się z Nowej Gwinei: Dwaj europejscy poszukiwacze złota zostali w okrutny sposób zamordowani. Twierdzą, że i więcej Europejczyków zamordowano. Między tubylcami z powodu posuchy panuje straszny głód. Tysiące ludzi żywi się korzeniami. Wskutek tych stosunków ludożerstwo wzrasta. W walce między szczepami zostało 25 tubylców zabitych.

Wojna w Wenezueli.

Londyn 31 grudnia. „Daily Mail“ donosi z Wilemstadu, że poczta w Macaraibo przytrzymała wszystką korespondencję kupców niemieckich. Niemcy grożą ostrzeliwaniem miasta.

Lwów 31 grudnia. Dzienniki donoszą, że p. Zygmunt Sarnecki ustąpił z redakcji „Przedświtu“.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 31-go grudnia. (Giełda popoł.). — Godzina 1 — Marki 117 07 Renta majowa 101 30, Węg. renta kor. wa 98 05, Akcje austr. zakładu kredyt. 680 75, Akcje g. 719 —, Akcje Anglobanku 268 10, Akcje Uniobanku 53 —, Akcje Länderbanku 394 50, Akcje kolei państ. 684 — Lombardy —, Akcje fabryki broni 301 —, Akcje tytoniowe 383 50, Akcje Alpiny 376 50 Losy tureckie 112 75, Ruble 252 50.

Cukier (słaby) 21·40, spirytus (słabszy) 35·80 nafta niezmieniona.

Berlin 31-go grudnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

ODPOWIEDNI PODAREK NA GWIAZDKĘ!!!

Przedostatni Tydzień! Ciągnienie nieodwołalnie 15 stycznia 1903 r.

Główna wygrana 40.000 Koron.

Losy Loteryi Przemysłowej po 1 Koronie do nabycia we wszystkich kantorach, oraz w Administr. „Głosu Narodu“. 6084 4 0

Precz z niemieckimi kalendarzami!

Najlepsze praktyczne **polskie kalendarze** Wydawnictwa „Ilustracyi Polskiej“ (Ludwika Szczepańskiego) w Krakowie. **Kalendarz prakt.** dla Wszystkich à 1 kor., **Kalendarz dla Pań** à 1 kor., **Kalendarz Maryacki powieściowy** à 80 h.

Za 8 koron wysyłamy franco **14 kalendarzy Maryackich Powieściowych 100 ilustracyj.**

Ważny niezbędny artykuł praktyczny **„Wskazówki dla wychodźców“.**

Do nabycia w biurze „Ilustracyi Polskiej“ w Krakowie. — Adres: „Ilustracya Polska“ Kraków. 6330 3 5

LEON BELICZEŃSKI i LEOPOLD AKSMANN

w Krakowie, Grodzka 15.

długoletni współpracownicy firmy

(A. Hawełka)

polecają:

Cognac w oryginalnych butelkach hr. **Stefana Keglevicha** w Promontor, doskonałością zastępuje w zupełności towar francuski. 6297 4 6

W Krakowie poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej (40 krok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne.

Uwaga! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 5736

Maść na odmrożenie

jest to jedyny środek sporządzony ze starych przepisów domowych, który leczy stanowczo każde odmrożenie. Wysyła opłatnie za nadesłaniem 1 kor. **W. Kotulski Jezierzany koło Buczacza.** 6272

OGRODNIK

z wyższymi studyami, z gruntowną znajomością wszystkich działów, z dobrą rekomendacyą, szuka posady zaraz lub od 1 lutego 1903 r. Łaskawe zgłoszenia: „Pomolog“ poste rest. Tarnów. 6335 2 3

Orkiestra na Karnawał

zestawiona z najlepszych sił przez dyrektora orkiestry zdrojowej Szczawnickiej **Antoniego Wrońskiego** poleca się na wszelkie zabawy publiczne i prywatne, również na prowincyę (fortepian skrzypce, kwartety, sekstety, aż do 10 muzyków). — Ceny umiarkowane. Zamówienia u stroiciela p. Słotwińskiego Kraków ulica Szewska L. 10.

Kto raz poznał zalety **Herbaty CEYLON** marki Ugalla lub Quaker nigdy już innych herbat żądać nie będzie, gdyż te Ceylon herbaty są smaczniejsze, zdrowsze, wydatniejsze, przynoszące korzyści znaczne organizmowi człowieka. Nabywać można w handlach kolonialnych: **Antoni Hawełka** c. i k. dostawca nadworny i **J. F. Fischer** w Krakowie Rynek. 6277

Pierwszy występ

znanych znakomitych

Pączków waniljowych Faworków czyli Chrustu

poleca od Niedzieli 28/12 1902

Cukiernia W. Schmida

(MAJEWSKI) 6156

róg ul. Szewskiej i plant w Krakowie.

Sanki

wraz z parą szorów angielskich z srebrnem okuciem w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania przy ul. Batorego 20, parter na lewo. 6327 3 5

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny zakład pogrzebowy i fabryka przy ul. św. Tomasza L. 4, tuż przy Placu Szczepańskim Telefon Nr. 331. 6136

Filia znajduje się przy ulicy Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po cenach nader umiarkowanych, jak również urządza takowe na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

PIERWSZA POLSKA FABRYKA

Rękawiczek i Bandaży A. Mirkiewicza

Kraków, ul. Szewska L. 2

poleca wszelkie **rękawiczki** tak zimowe jak i zwyczajne w najlepszych gatunkach.

Pierwsza pralnia rękawiczek.

Fabryka: ulica Mostowa L. 4. 6261 6 0

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakimkolwiek datkiem.

Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ Kraków ulica św. Jana Nr. 8. 3170

W podróży konieczna jest potrzeba mieć przy sobie

Balsam A. Thierry

ażeby w każdym wypadku tak prostym lecz nadzwyczajnie skutecznym środkiem, tak wewnętrznie jak i zewnętrznie pomódz sobie można. Prawdziwy tylko ze zielonym znakiem ochronnym „Zakonnica“ i zamykającą kapslą z wyciśniętą firmą: **Jedynie prawdziwy.**

Pocztą opłatnie 12 małych lub 6 dużych flakoników kosztuje 4 Korony.

Apotheker **Thierry (Adolf) LIMITED, Schutzengel-Apotheke in Pregrada** bei Rohitsch Sauerbrunn. 5 6001 2 0

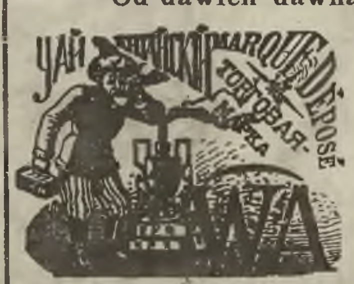
Wachlarze

po niskich cenach polecają 6154

STEFAN PORĘBSKI i SPÓŁKA Grodzka 2.

! Herbata z Brodów !

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 5541

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ“ b. dobrej	Złr. 1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryg. opak., najlep.	„ 2·50
1 funt „IMPERYAL“ cesarskiej w oryg. opak.	„ 3·50
1 funt „OKRUCHOW“ z najlepsz. herbat kwiatowych	„ 1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„ 9·—
Grzybki z Litwy tegoroczne prawdziwe aromatyczne pół kilo	„ 1·75

Jaki kupić Kalendarz na rok 1903?

Kalendarz stał się dziś przyjacielem domu, do którego przez rok cały zaglądamy w dobrej i złej doli. Jednych interesują poważne powiastki, artykuły naukowe i historyczne, drugich humoreski i żarty. Jeżeli kalendarz poczciwe głosi zasady, wielki z niego pożytek, gdy zaś pod szatą patryotyzmu lub postępu zręcznie przemyca jad i zepsucie, zatruwa wowczas ducha narodu. Najlepszymi kalendarzami na rok 1903 są bezsprzecznie

Katolickie Kalendarze,

redagowane przez znanych i doświadczonych literatów polskich ks. J. Łukaszkiewicza i ks. J. Cosla T. J., a drukowane u J. Steinbrenera w Wimperku w Czechach. Nie pomogą oszczerstwa ani napaście wydawców innych kalendarzy. Publiczność zakupując zeszłego roku wszystkie kalendarze, drukowane u Steinbrenera, wydała najlepszy sąd o ich wartości.

Na rok 1903 wyszły następujące kalendarze:

Kalendarz Uniwersalny czyli **powszechny** wyszedł w dwóch tomach, oprawnych elegancko w grzbiet płócienny ze złotym napisem. Każdy tom zawiera około 50 powiastek, humoresek artykułów naukowych, historycznych i t. d. ilustrowanych przeszło 200 rycinami, z dodatkiem kilku premij kolorowych. Każdy tom stanowi całość odrębną i można kupić go osobno po **2 korony.**

Kalendarz Marjański, ilustrowany dla ludu katolickiego. Redaktor **ks. J. Łukaszkiewicz.** Cena **80** halerzy.

Kalendarz Najśw. Rodzina dla rodzin chrześcijańskich. Redaktor **ks. F. Cosel, T. J.** Cena **80** halerzy.

Pociecha starości. Kalendarz dla tych wszystkich, którzy się pochyli ku starości i dla każdej chaty, gdzie zagościł smutek, troska lub choroba i dla młodych ku nauce i przestrodze. Druk grubny i wielki. Redaktor **ks. J. Łukaszkiewicz.** Cena **90** halerzy.

Wielki Kalendarz Powieściowy. Redaktor **ks. J. Łukaszkiewicz.** Cena za 1 egzempl. w sztywnej oprawie **1** korona, egzempl. broszurowany **90** halerzy.

Wielki Kalendarz Wszechświatowy. Redaktor **ks. J. Łukaszkiewicz.** Cena za 2 egz. w sztywnej oprawie **1** korona, egz. broszurowany **90** halerzy.

Przyjaciel żołnierza. Kalendarz dla wszystkich należących do armji czynnej lub rezerwowej, dla żandarmerji i straży skarbowej. Cena w sztywnej oprawie **1** korona, broszurowany **90** halerzy.

Kalendarze powyższe kupić można w każdej księgarni, w handlach papieru i dewocyonaljów. Bierz i czytaj, a nie pożałujesz wydanego na nie grosza. Nauczysz się lepiej kochać Boga i pracować pożytecznej dla swego narodu. 5530 4 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krak

Papier z fabryki Braci Fialkowskich w Bielsku.